

NELIO BIEDERMANN

LÁZÁR

PRZEŁOŻYŁA **DANUTA FRYZOWSKA**

MARGINESY

This book was translated with the help of a grant
from the Swiss Arts Council Pro Helvetia.

Lázár

COPYRIGHT © 2025 Nelio Biedermann
Translated from the German language: LÁZÁR
First published by Rowohlt Berlin

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY
Danuta Fryzowska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY
Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2026

Dla mojej rodziny

Poeta blondyn jest chyba wariatem.

ALFRED LICHTENSTEIN (przeł. Filip Borowiak)

Szklane dziecko

Na skraju ciemnego lasu wciąż leżał śnieg dogasającego stulecia, kiedy Lajos von Lázár, przezroczysty chłopiec o błękitnych oczach, po raz pierwszy ujrzał człowieka, którego nawet po jego śmierci będzie uważać za swojego ojca.

Było święto Trzech Króli – las pochłoniął resztki mętnego, niebieskiego światła. Pokój, w którym ów chłopiec przyszedł na świat, mieścił się w zachodnim skrzydle zamku, tuż obok tamtego pomalowanego na niebiesko, nigdy przez nikogo nieodwiedzanego.

Podczas gdy za jego plecami położna kapała dziecko, Sándor von Lázár stał przy oknie i wpatrywał się w leśne podszycie. Zdawało mu się, że widzi, jak coś znika w zaroślach.

Stał tam, czując chłód bijący od szkła, i kiedy tak spoglądał na skraj lasu, błędząc wzrokiem po korze pni i przeskakując nim z drzewa na drzewo, nagle powstało w nim coś jakby rozdarcie. Natychmiast poczuł, jak dawny strach i znajoma panika przenikają w głąb jego ciała i wszystko zalewają – wystarczyło jednak, że mrugnął, i rozdarcie znów się zasklepiło. Odetchnął z ulgą. Więc jednak nie był jak jego brat ani jak matka, był tylko nieco podenerwowany, co nie powinno nikogo dziwić, skoro jego żona dopiero co

powiła dziecko o przezroczystej skórze, przez którą przeświecały maleńkie narządy.

Baron spożywał dziś kolację jedynie w obecności swojej sześćioletniej córki, która ani trochę nie cieszyła się z narodzin braciszka. Kiedy Ida, niemiecka opiekunka, przyprowadziła Ilonę do pokoju, dziewczynka spojrzała z poważnym wyrazem twarzy na pomarszczoną, sinobłądą i całkiem spuchniętą istotkę, zmrużyła swoje brązowe oczy i oznajmiła sucho:

– Jaki on brzydki.

Następnie podbiegła do ojca, który źle odczytawszy przyczynę jej bledkości, postanowił nie otwierać okna, i zwymiotowała mu na błyszczące skórzane buty oraz spodnie w brązową kratę.

Teraz, kiedy baron się przebrał, zasiedli we dwoje przy stole, który był wystarczająco duży, aby w razie potrzeby nawet dwadzieścioru gościom zaserwować na nim prosię, gęś, bażanta i trzy króliki. Milczeli, ponieważ przywykli do tego, że to Mária prowadziła konwersację, a ona leżała chwilowo w zachodnim skrzydle, na miękkich jedwabnych poduszkach, z dzieckiem przyciśniętym do piersi, nasłuchując jego cichego oddechu, nieustannego odchrząkiwania Imrego dobiegającego z sąsiedniego pokoju oraz odgłosów zamku, i miała wrażenie, że zapada się w poduszkę, zupełnie jakby kieszenie jej robionej na drutach granatowej kamizeli były wypełnione ciężkimi kamieniami i ciągnęły ją w dół, tak że coraz bardziej ginęła w pościeli, materacu i gęsim pierzu. To uczucie nie było nieprzyjemne, nie przypominało gwałtownego spadania czy panicznego tonięcia w wodzie, które znała ze snów, lecz raczej zwyczajne zanurzanie się,

ciche rozstawanie się z życiem. A to było wszystko, czego chciała.

Ojciec wciąż był na nią wściekły, Ilona widziała to po tym, jak energicznie kroił czerwone mięso, które miał na talerzu. Była świadoma, że on czuje na sobie jej spojrzenie – od razu wiedział, kiedy ktoś na niego patrzył – ale nie potrafiła odebrać oczu od jego gęstych, krzaczastych wąsów, które co rusz podrygiwały nad przeżuwanymi ustami.

Gdy tylko ojciec podnosił wzrok, ona szybko spoglądała na swój ogromny talerz. Zupełnie nie rozumiała, jak można kłaść taki wielki kawał mięsa na tak pięknym naczyniu z kosztownej porcelany z Herend, ozdobionym filigranowymi motylkami, ważkami i gałązkami leszczyny. Na szczęście żyrandol się nie świecił, lampy gazowe zamontowane na wytapetowanych ścianach i tak pozwalały zobaczyć aż za dużo. Cała sztuka polegała na tym, by utkwić spojrzenie w górnej, złoto obrzeżonej krawędzi talerza – wówczas wyglądało to tak, jak gdyby patrzyło się na jedzenie, chociaż właściwie jedynie kątem oka widziało się, co się właśnie przekrawa.

Ilona słyszała, jak jej ojciec przeżuwa, i wcale nie musiała na niego patrzeć, by wiedzieć, że wodzi wzrokiem po sali. Baron był wielce dumny ze swego stanu posiadania, jednak nawet jego mała córka rozumiała, że on sam nie miał w tym żadnej zasługi i że całe to bogactwo zawdzięczają wyłącznie osobom spoglądającym na nią z tych wszystkich obrazów, osobom, na których twarzach, pomimo licznych żartów, jakie im opowiadała, nigdy nie zagościł nawet cień uśmiechu.

Po wieczery Sándor udał się do sąsiedniej palarni, zapalił cygaro i w milczeniu zaczął się przechadzać tam i z powrotem po pokoju. Do tej pory odsuwał od siebie wszelkie myśli o noworodku, teraz jednak, kiedy został sam, nie mógł się już dłużej przed nimi wzbraniać. Ćmił cygaro i marszcząc czoło, rozmyślał, chociaż nie potrafił powiedzieć o czym.

Wiejski lekarz Török był tak samo jak on zdumiony wyglądem dziecka.

– Muszę przyznać, mości panie, że w ciągu tych wszystkich lat, odkąd jestem lekarzem, czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Niemniej dziecko wydaje się zdrowe. Wszystkie narządy funkcjonują prawidłowo, a jego skóra, choć nadzwyczaj cienka, jest całkiem wytrzymała. Zaszkozić mu może tylko światło słoneczne.

Zatem dziecko było zdrowe, co jednak nie ułatwiało sprawy. Ułatwieniem byłoby, gdyby malec urodził się martwy.

Na myśl o tym, że o jego najbliższych latach stanowić będzie dziecko o przezroczystej skórze, przez krótką chwilę Sándor rozważał, czy nie wyjąć chłopca z objęć śpiącej żony, a następnie w łazience nie zatkać mu dłońią noska i usteczek, po czym ponownie położyć go na piersi Márii. Mógłby wówczas nadal wieść swój zwykły żywot, w sprawach zarówno wielkich, jak i małych, w toku zarówno spokojnie płynących lat, jak i w chaotycznym pędzie dnia codziennego, nastawiony na pielęgnowanie starych tradycji i tworzenie nowych. Już jako mały szkrab Sándor nie mógł się doczekać, by w przyszłości z takim samym dostojenstwem jak jego ojciec oddawać się sprawom dnia powszedniego —

Odciskaniem ciemnozielonego sygnetu w czerwonym wosku. Podpisywaniem kontraktów. Podejmowaniem part-

nerów handlowych. Wyjmowaniem zegarka z kieszonki kamizelki. Podnoszeniem kieliszka z winem do ust.

Wzorem ojca baron podporządkował swe życie ścisłej rutynie. Wstawał o wschodzie słońca, rozsuwał zielone jak igliwie zasłony, by zbudzić również żonę (nie cierpiał bowiem śpiochów), szedł do łazienki, aby ogolić policzki, podbródek i szyję, smarował wąsy oliwą i ubierał się na oczach wciąż zaspanej Márii, chcąc jej zademonstrować, że jest sumienny, zadbany i lepszy od niej. Następnie udawał się do jadalni, gdzie czytał gazetę.

Mária wstawiała z łóżka dopiero wtedy, gdy kroki męża cichły w korytarzu. W łazience ona również sięgała po brzytwę, której uchwyt wciąż był ciepły, by precyzyjnymi, wywiczonymi przez lata ruchami wykonać na miękkiej, białej niczym porcelana wewnętrznej stronie przedramion nacięcia, tak drobne, że prawie nie krwawiły, a ranki goiły się w ciągu jednego dnia. Pozostawał po nich niemal niewidoczny wzór różowych, cienkich jak nici blizn, których jak dotąd nie spostrzegł nikt poza Pálem.

Młody parobek zauważył je, kiedy pewnego wyjątkowo ciepłego wiosennego popołudnia pomagał baronowej dostać siwka i podał jej cugle. Rękaw bluzki Márii przesunął się wówczas w górę, odsłaniając jej przedramię. Błękitne oczy Pála od razu zdradziły jej, że chłopak zobaczył blizny – ba, przez chwilę kusiło go nawet, by ująć jej rękę w swoją szorstką dłoń, ale ostatecznie spytał tylko:

– Dlaczego to sobie robisz, szanowna pani baronowo?

Mária spojrzała na niego ze współczuciem, zupełnie jakby to on miał ręce pokryte bliznami, po czym odparła:

– Abym wiedziała, że żyję.

Kiedy później wieczorem Pál pomagał baronowej zsiąść z konia, na jego twarzy malował się taki sam smutek jak przed trzema godzinami. Mária miała wrażenie, jakby po raz pierwszy tak naprawdę go ujrzała. Posłała mu czuły uśmiech, a on się zaczerwienił, po czym szybko zaniósł siodło do stajni. Ale Mária poszła za nim, podziwiając jego szerokie ramiona, i stanąwszy w odległości kilku kroków od niego, ledwie słyszalnie odchrząknęła.

Dziewięć miesięcy później na świat przyszedł Lajos.